

Księga wyjścia – 28

15 września 2019

Ballada całkiem polityczna

Pomysł z napisaniem i wydaniem drugiego tomu książki „Z dna” tak mnie zaabsorbował, że przestałem obserwować scenę polityczną. A jak się okazuje wiele się tam dzieje i nie sposób całkiem się od niej odciąć. Od hejtu wojennego między Ministerstwem Sprawiedliwości, a sędziami, kuriozalnego pomysłu obecnej władzy, by obradować w starym składzie już po wyborach, do niewyjaśnionych samobójstw osób, które „coś” wiedziały. No i ten tajemniczy „Pegasus”, który jednocześnie jest i go nie ma. Ale robi swoje, co może wyjść już przy kolejnym posiedzeniu sejmu.



O marszałku Kuchcińskim nikt już nie pamięta. Afera przykrywa aferę i na końcu zostanie tylko „konflikt sędziowski”, który w narracji władzy toczą ze sobą „sędziowskie kasty” te dobre i te złe, ale nie dotyczy to już szarego Nowaka. Miałem napisać szarego Kowalskiego – ale znowu skojarzyło mi się z Marianem. Sprawy te śmierdzą bardziej niż słynne warszawskie szambo, które wybiło i przez jakiś czas zasilalo Wisłę od Warszawy po

Gdańsk. Mój niepokój wzrósł i zacząłem rozważać różne scenariusze. Czy na pewno PiS wygra wybory? Jako słuchacz międzyludzkich dyskusji prowadzonych w komunikacji publicznej, zaczynam tę pewność tracić. O ile ich dawni zwolennicy podkreślają, że partia ta dotrzymuje słowa, bo dostali 500 plus, to okazało się, że podwyżki zjadły ten dodatek z naddatkiem.

O innych obietnicach nikt nie pamięta, a zapytany przez dziennikarzy o program „mieszkanie plus” premier Morawiecki zachował się trochę jak Adaś Miauczyński z filmu „Nic śmiesznego”. Powiedział, że mieszkania są, ale dopiero kilka miesięcy później odwrócił kartkę i przeczytał, że owszem, ale dopiero na deskach kreślarskich. O innych obietnicach wspominał nie będę, bo przyznam, że podobnie jak większość społeczeństwa, też już ich wszystkich nie pamiętam, wiem natomiast z podsłuchanych w autobusach rozmów, że obiecane przez prezesa podwyżki już tak nie działają na ludzi, jak wcześniej działało 500 plus. Wygrana jest więc wielce prawdopodobna, ale jednak już nie taka pewna. W razie gdyby PiS nie zdobyło większości, czy nie wyciągnie jakiegoś noża z rękawa? Nie piszę „karty”, bo tu już chyba nie skończy się na dżentelmeńskim brydżu, w którym pewne oszustwa są dopuszczalne, ale wiedząc co im grozi w przypadku przegranej – raczej władzy nie oddadzą. Będą się więc bronić rękami, nogami i Wojskami Obrony Terytorialnej. Wspominałem już wcześniej, że przełom 1989 roku tylko dlatego był bezkrwawy, ponieważ odchodząca ekipa miała gwarancję bezkarności. Pod adresem obecnej władzy poleciało tyle grózb – od Trybunału Stanu, do zwykłych zawiadomień i wniosków prokuratorskich, że nikt przy zdrowych zmysłach i mający tak dużo za uszami – ot tak władzy nie odda. Walka idzie o własną skórę, i to dosłownie. O to czy ta skóra będzie nadal chodzić w garniturze, czy w więziennych pasiakach. Pasiaki to oczywiście przenośnia, w więzieniu chodzi się we własnych, cywilnych ubraniach, poza skazanymi specjalnej opieki i tymi najgroźniejszymi. jedynie oni mają pomarańczowe wdzianka. A że politycy zostaliby zaklasyfikowani

jako osadzeni specjalnej troski – ze względu na ich bezpieczeństwo – to więzienia wypełniłyby się pomarańczowymi ludzikami.

W demokratycznym państwie rozliczenie władzy byłoby realne i nawet pożądane, ale u nas zbyt daleko to wszystko zabrnęło, by dobrowolnie oddali rządy. Dlatego nie ignorowałbym tego powyborczego posiedzenia Sejmu. Może przekupią kilku posłów, by zdobyć większość konstytucyjną, może unieważnią wybory? A może użyją danych uzyskanych za pomocą „Pegasusa”, by nie wydawać kasy tylko szantażem skłonić kilku posłów do głosowania zgodnego z zaleceniami prezesa? Przecież po coś ten system inwigilacyjny jest, mam na myśli wspomnianego „Pegasusa”, niech się więc przyda. Czarny scenariusz, który opisałem kilka felietonów wcześniej sugerując, że w razie przegranej PiSu grozi nam wojna domowa, wcale nie jest taki utopijny. Oczywiście jeśli wygrają to posiedzenie będzie o niczym, Krystyna Pawłowicz na pożegnanie zwyzywa kogo tylko się da, bo podobno odchodzi z polityki – gdyby był paragraf za chamstwo nikt nie miałby wątpliwości kogo najpierw postawić przed sądem. Potem już bez większych zmian władza spokojna o najbliższe cztery lata, głośno odetchnie i robi sobie wakacje. Rewolucji nie będzie. Poza marszami i ewentualnie bezkrwawymi zamieszkami, nic specjalnego się nie wydarzy. Klasa średnia ma zbyt dużo do stracenia, by skrzyknąć się i fizycznie podnieść rękę na władzę, a klasa najbiedniejsza wie, że i tak zbyt wiele się u nich nie zmieni. Zorganizowaną siłą nikt ich więc obalać nie będzie, ale może być tak, że to oni użyją zorganizowanej siły by władzy nie oddać. Tak czy inaczej wybór mamy taki, albo kolejne cztery lata rządów PiS, albo w najlepszym razie bardzo krwawe zamieszki.

Klasa średnia dopiero gdy straci cały dobytek, to wyjdzie na ulicę. Dopóki cokolwiek posiada, to najwyżej będzie kibicować i zachęcać do walki tych z niższych klas społecznych, czyli najuboższych. Zawsze przecież tak było, oprócz Rabacji Chłopskiej. Będą zagrzewać do boju i się wymądrzać głównie w

mediach społecznościowych i kilku opozycyjnych mediach, o roszczeniowcach, którzy po raz kolejny dali się przekupić, zamachu stanu itp. Świetnym przykładem standardów demokracji jest problem z jakim zderzył się pewien polski eurodeputowany Janusz Wojciechowski. Facet niby z PiSu, wcześniej z PSL, ale tak naprawdę nikt nie ma wątpliwości co do tego, że uczciwym jest. Nikt, poza Unią Europejską, która dopatrzyła się nieprawidłowości w rozliczeniach wyjazdów służbowych, aha Wojciechowski był wcześniej szefem NIK-u. Według samego zainteresowanego chodzi o rozbieżności w numerach tablic rejestracyjnych i pojemności silników samochodów, którymi jeździł, czyli w zasadzie nic takiego i nie ma się o co czepiać. Według polskich standardów nie ma o co, to tylko pierdoły, jednak zachodnie demokracje mają już nieco inny sposób patrzenia i oceny uczciwości osób zajmujących wysokie, publiczne stanowiska. Zwłaszcza tych, którzy sprawują władzę. Człowiek uchodzący za jednego z najuczciwszych w kraju, w zderzeniu z zachodnimi zwyczajami jest jednym z dwojga podejrzanych o nadużycia. Oprócz Wojciechowskiego jeszcze francuska europosłanka ma jakieś podobne kłopoty. Miałem nie pisać już o polityce, ale się nie da. Można nie słuchać radia, nie oglądać telewizora, a i tak znajdzie drogę by wedrzeć się do naszych świadomości. Choćby poprzez głośne rozmowy współpasażerów, kurtuazyjną wymianę zdań z sąsiadami czy też spotkaniem znajomym. O „Facebooku” już nie wspominając.

Wszyscy tym żyją, musiałbym wyjechać na dwa miesiące w Bieszczady, zamieszkać w szałasie i zrobić odpowiednie zaopatrzenie, by nie chodzić do sklepu. Wtedy jest to możliwe. Ale na pytanie, czy polityka w obecnej konfiguracji warta jest takich emocji? Zdecydowanie nie i jeśli mógłbym sobie na to pozwolić to skorzystałbym z opcji szałas w Bieszczadach. Bułgarzy mówią, że Polak to taki Ruski, który udaje Francuza. Ktoś chyba zapożyczył te słowa, bo wywołało to lekką, medialną burzę. Według mnie, Polak to ani Ruski, jeśli za oligarchę robi marszałek sejmu latając za państwowe pieniądze i kilku europosłów, ani Francuz gdzie najdrobniejsza afera w kręgach

władzy skutkuje lawiną dymisji. Jacy oligarchowie, taka Rosja i jakie standardy, taka Europa Zachodnia.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info